magazyn itp
Gazeta Jarocińska
TYGODNIK ZIEMI JAROCIŃSKIEJ
Nr 13 (52)
2 kwietnia 1999

Urodzony pod szczęśliwą gwiazdą

Grałem w ponad trzystu filmach, nie tylko polskich. Często na planie spotykałem się z Danielem Olbrychskim, który jest moim serdecznym przyjacielem. Przynajmniej raz w tygodniu do siebie dzwonimy. Mamy wspólną pasję - konie - mówi Józef Grzeszczak, kaskader.

Czytaj na str. VI i VII

Lubię zejść spocony ze sceny

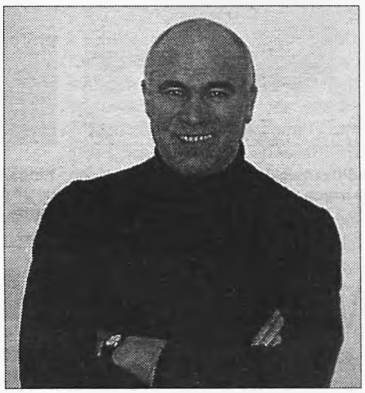

Trema jest zawsze. Dlatego, że jeśli robimy coś w sposób emocjonalny, nie rutyniarski, to za każdym razem jest jakiś lęk przed sobą.

Rozmowę z RYSZARDEM RYNKOWSKIM - piosenkarzem, który wystąpił z koncertem w Kotlinie, publikujemy na str. X

Wotum wdzięczności

Do sanktuarium Matki Bożej w Licheniu przybywa codziennie od kilku do kilkudziesięciu tysięcy pielgrzymów z całej Polski. Monumentalna bazylika, która tutaj powstaje, będzie siódmą co do wielkości w Europie i jedenastą na świecie.

Czytaj na str. IV i V

Na stronach XI i XII magazynu itp znajdziecie Państwo świąteczne rozrywki z nagrodami oraz całostronicową krzyżówkę panoramiczną

Nasi milusińscy

Marta Rojewska z Pogorzelicy
ur. 27 marca, o godz. 8^{55}
- waży 3.000 g, mierzy 56 cm

Gracjan Wachowiak z Przybysławia
ur. 26 marca, o godz. 15^{15}
- waży 1.930 g, mierzy 47 cm

Zuzanna Janiak z Ostrowa
ur. 24 marca, o godz. 9^{20}
- waży 3.000 g, mierzy 52 cm

Marysia Piątkowska z Wilkowyi
ur. 28 marca, o godz. 15^{00}
- waży 3.330 g, mierzy 51 cm

Dawid Czarnecki z Brzóstkowa
ur. 29 marca, o godz. 0^{45}
- waży 3.350 g, mierzy 57 cm

Kinga Bączkiewicz z Radlina
ur. 27 marca, o godz. 23^{05}
- waży 3.210 g, mierzy 57 cm

syn Beaty Wojciechowskiej z Wojciechowa
ur. 28 marca, o godz. 22^{00}
- waży 3.510 g, mierzy 57 cm

Zdjęcia publikowane są za zgodą rodziców

Zdjęcia: Anna Kopras-Fijołek
Karolina Gościńczyk

Wielka ryba

Szesnastokilogramową tołpygę białą wyłowili w ubiegłą sobotę z jeziora Gosławice jarocińscy miłośnicy wędkowania.

Szczęśliwy łowca to **Szymon Mucha**. W wyłowieniu mierzącej ponad metr tołpygi pomógł mu **Ryszard Skopiński**. - *Brała średnia płoć 20-25 centymetrowa na przemian z małym leszczem. Po kilkudziesięciu minutach ukazała się ryba. Pomyśleliśmy: - Amur. Dopiero po kilkakrotnym podebraniu rękoma (podbierak był za mały) i wyrzuceniu na brzeg, okazało się, że to jest tołpyga biała* - wspominają zadowoleni wędkarze.

(akf)

FOTO Stachowiak

Na zdjęciu Ryszard Skopiński z wyłowioną w Gosławicach zdobyczą

Harcerska wiosna

Z okazji pierwszego dnia wiosny harcerze z 36. Drużyny Harcerskiej Zwiad im. Armii Poznań z Jarocina zorganizowali trzydniowy biwak w Cząszczewie.

Do budynku dawnej szkoły podstawowej harcerze szli pieszo. Po drodze wzięli udział w grze terenowej przygotowanej przez kadrę drużyny. Musieli odnaleźć listy i odpowiedzieć na zawarte w nich pytania. Ich zadaniem było między innymi wymienienie kilku zwiastunów wiosny oraz ułożenie krótkiego wiersza o tej porze roku. Po dwóch godzinach harcerze dotarli na miejsce. - *Jesteśmy zmęczeni, ale zadowoleni* - stwierdziła jedna z uczestniczek.

Po krótkim odpoczynku odbył się pierwszy etap konkursu na najlepszego harcerza marca. Druhny i druhowie mieli okazję wykazania się wiedzą z zakresu samarytanki, terenoznawstwa, pionierki oraz znajomością szyfrów i historii skautingu. Tego samego dnia uczestnicy biwaku wzięli udział w wieczornym apelu. Podczas trwającego do późnych godzin świecoogniska śpiewano piosenki harcerskie i turystyczne. Nie zabrakło też ulubionych harcerskich gier, zabaw i gawęd.

Największą atrakcją drugiego dnia pobytu była gra na punkty, która odbyła się w pobliskim lesie. Jej wynik zadecydował o tym, kto zostanie harcerzem miesiąca. Tytuł ten przyznano druhnie Anecie Dorsz. - *Miały być również zaplanowane wcześniej biegi po beret, ale nie doszły do skutku. Przeszkodziło nam kilku nietrzeźwych nastolatków mieszkających w pobliżu* - opowiada zastępowy **Marcin Matłoka**.

Była to czwarta edycja „Parasola" - wyjazdu organizowanego tradycyjnie na początku wiosny. W tym roku wzięła w nim udział jedynie 36. Drużyna Harcerska. Druhny i druhowie sprawiali wrażenie zadowolonych ze spotkania

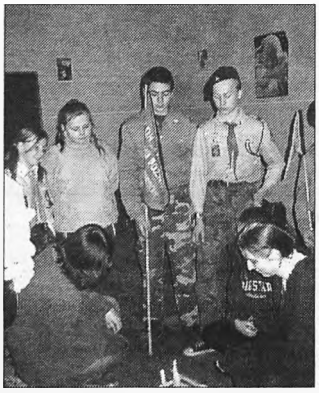

Fot. Olga Bambrowicz

Wieczorem harcerze zbierali się przy tradycyjnym świecoognisku

w tak małym gronie. Podczas powitania podopiecznych drużynowa **Kinga Szermer** stwierdziła: - *To pierwszy w tym roku biwak, na którym jest obecna tylko nasza drużyna. Cieszę się, że spotykamy się w tak kameralnym gronie i mam nadzieję, że dzięki temu uda się nam jeszcze lepiej poznać, zaprzyjaźnić i rozwiązać rozmaite sprawy drużyny.*

(ob)

Horoskop dla dzieci

urodzonych w dniach 23 - 29 marca 1999 r.

Już od dzieciństwa przejawiają „barani" upór. Jeżeli na widok kaszki wrzasną: nie! - nie zmuszajmy ich do jej zjedzenia, bo najlepszym przypadku talerz wyląduje na podłodze, a w gorszym wariancie, lepiej nie mówić... A tak poważnie, są to ludzie o trudnym charakterze, tak jak każdy komu los wyznaczył ważną rolę w kreowaniu rzeczywistości. Cel ten towarzyszyć im będzie przez wszystkie dni. To ekstrawertycy dla których najważniejszy jest świat zewnętrzny. Upór jest jednocześnie największą ich zaletą, jak i wadą. Kiedy wbiją sobie coś do głowy, trudno im to wybić - typowe zachowanie małego jak i dużego „Barana". Każdy dzień to dla nich pole bitewne, opracowują starannie plany, a w ostatniej chwili improwizują fortel, który rozkłada na łopatki nawet wytrawnego przeciwnika. Urodzeni kontestatorzy! Porażki traktują pobłażliwie, czasem są dla nich swoistym motorem do bardziej intensywnej pracy. Szybka, syntetyczna inteligencja, pozwala im sprowadzać rzeczy i ludzi do właściwego wymiaru i natychmiast podejmować decyzje. Lubią zawody, w których się coś dzieje: mogą być lotnikami, politykami, sportowcami, specjalistami od reklamy i mediów. We wszystkich poczynaniach wspiera je doskonała intuicja i wielki dar przystosowania się do każdych warunków. Nie lubią cwaniactwa, mają głębokie poczucie przyjaźni, zawsze są gotowe do poświęceń.

Zdrowie doskonałe. Ponieważ jednak ostrożność nie jest ich mocną stroną, stąd możliwość niegroźnych „wypadków". Nie powinny Was dziwić obtłuczone kolana. Nawet jeżeli jest to córka, ciekawość będzie ją popychała w najbardziej nieoczekiwane miejsca. Temperament tych dzieci zwala z nóg. Są jak gejzery, siejące panikę w otoczeniu rodzinnym czy społeczno-zawodowym. Kochają rodzinę, ognisko domowe służy im za miejsce relaksu przed następną porywającą przygodą.

SABA

magazyn itp

Redaktor naczelny: Piotr Piotrowicz. **Redaktor prowadzący:** Anna Kopras-Fijołek. **Opracowanie graficzne:** Beata Frąckowiak. **Skład i łamanie:** Dariusz Fijołek i Robert Solarczyk. **Wydawca:** Agencja Reklamowo-Wydawnicza "ALDUS", 63-200 Jarocin, ul. Marcinkowskiego 17. **Druk:** Drukarnia Poznańska Sp. z o. o., 60-164 Poznań, ul. Ziębicka 16, skr. poczt. 186, 60-969 Poznań 2, tel. (0-61) 868-95-17. **Dział Reklamy:** Artur Antczak, 63-200 Jarocin, ul. T. Kościuszki 88, tel. (0-62) 747-47-47

Rozpoczynałam w „piekiełku"

Kompozycje kwiatowe, bukiety i stroiki już od dwudziestu lat są pasją Anny Konik z Dobrzycy.

Kiedy Anna Konik mieszkała w domu przy ulicy Koźmińskiej, nie miała ogrodu. Posiadanie skrawka ziemi, gdzie można posiać kwiaty, było jej marzeniem. Po latach pragnienie się spełniło - razem z mężem dorobili się dużego ogrodu. - *Praca przy kwiatach nie była żadnym problemem. Po trzech latach doprowadziłam ogród do takiego stanu, jak chciałam.*

Trzy lata temu bardzo poważnie pogorszył się jej wzrok. **Anna Konik** musiała podjąć jedną z najbardziej przykrych decyzji w swoim życiu - zrezygnować z pracy w ogrodzie. - *Lekarz okulista ostrzegał, że nie powinnam się nachylać, ale dopóki mogłam, lekceważyłam ostrzeżenia* - mówi Anna Konik. Teraz ogrodem zajmuje się córka.

Anna kupowała każdą napotkaną w księgarni książkę o tematyce ogrodniczej. Zaczęła układać bukiety i wiązanki. - *Zawsze lubiłam układać kwiaty. Wszystkiego przeważnie uczyłam się sama. Przede wszystkim na własnych błędach. Dużo pomocnych rad udzieliła mi* ***Jolanta Pankowiak*** z ODR-u w Marszewie. Na początku robiłam to dla siebie, dla rodziny i znajomych, po prostu dla przyjemności.

Pierwsze prace, które sprzedała, to były wiązanki na Święto Zmarłych. - *Robiłam je w budyneczku obok swojego domu. Kiedy znikałam tam na długie godziny, mówiłam, że siedzę w swoim „piekiełku". Kiedy ludzie zorientowali się, że robię takie rzeczy, czasem też prosili mnie o wiązankę na inną okazję. I tak od mała do wiela zaczęłam urozmaicać swoje prace. Robiłam i do tej pory robię dużo bukietów i kompozycji z suszonych roślin. Nie tylko z kwiatów, wykorzystuję też trawy, liście, a czasem jeszcze inne dodatki - na przykład gałązki.*

Im więcej było zamówień na bukiety i wiązanki Anny, tym więcej różnych materiałów potrzebowała. Jeździła na targi, giełdy, a później i do hurtowni. Podpatrywała różne rozwiązania, słuchała rozmów fachowców i cały czas się uczyła. - *Klienci różnych rzeczy sobie życzyli. Przyszło zapotrzebowanie na wiązanki i bukiety z „żywych" kwiatów. W moim „piekiełku" zaczęło robić się ciasno.*

Kiedy miejscowy GS zwolnił kiosk obok młyna, znajomi namówili Annę, żeby go wydzierżawiła. W maju miną dwa lata od kiedy zaczęła sprzedawać swoje prace w tym kiosku. Na początku skromnie, a teraz sama jest zaskoczona, że zrobiła się z tego prawdziwa kwiaciarnia. - *Od dwóch lat nie mam wolnego dnia. Jestem strasznie uwiązana. Przecież nie zamknę sklepiku, bo klienci stwierdzą, że jestem niepoważna. Na szczęście trochę pomagają mi córki - Lila i Renata. Obydwie są nauczycielkami i pracują, ale jak tylko mogą, to pomagają. Młodsza - Lila,*

chyba odziedziczyła zamiłowanie do tej pracy - do ogrodu, kwiatów i do układania bukietów.

Wiele roślin Anna ma we własnym ogrodzie. Konserwuje je, uszlachetnia, a czasem farbuje. Swoje prace prezentowała przede wszystkim na spotkaniach z członkiniami Kół Gospodyń Wiejskich. Natomiast trzy lata temu prowadziła wykłady dla grupy niemieckich słuchaczy, którzy odwiedzili ośrodek w Marszewie.

Spośród wielu prac Anny dużym zainteresowaniem cieszą się zawsze stroiki świąteczne - Bożonarodzeniowe i Wielkanocne. W sklepiku przy młynie w Dobrzycy już od jakiegoś czasu można kupić gniazdka wiklinowe z siankiem, kolorowymi jajkami, baziami i kurczaczkiem. Są też zające, wiosenne krokusy i rzeżucha w skorupce od jajka. Wszystko kolorowe i „jak żywe".

- *Ja sama się dziwię, jak ja to jeszcze robię, przecież prawie nie widzę na jedno oko. A może oczy są tu niepotrzebne - tylko wyczucie?*

(ann)

Zabawka w jajku

Ania Banaszyńska ma dużą kolekcję zabawek pochodzących z jajek niespodzianek. Dokładnie ich nie policzyła, ale na pewno ma ich około dwustu. Zbieraniem jajek niespodzianek zajmuje się cała rodzina.

Ania ma dziewięć lat, chodzi do klasy trzeciej Szkoły Podstawowej nr 1 w Jarocinie. Od kilku lat zbiera jajka - niespodzianki. - *Właściwie kolekcjonowanie zabawek zaczęło się po jakiejś reklamie telewizyjnej. Mama kupiła mi pierwsze jajko* - mówi dziewczynka. W swojej kolekcji zgromadziła około 200 zabawek z jajek niespodzianek. Większa ich część znajduje się na półeczkach wokół kuchennej ławy. Zbiór zabawek ustawiony jest seriami. Są wśród nich lwy, misie, żabki, samoloty, instrumenty muzyczne, mebelki i inne przedmioty. - *Każda seria ma dziesięć zabawek. Całą mam tylko jedną, są to lwy* - opowiada Ania.

Kupowaniem jajek niespodzianek zajmowała się cała rodzina. - *Najwięcej dostałam od cioci Izy, ale też dużo kupili mi rodzice* - dodaje. Ani najbardziej podoba się palma z różnymi kolorowymi ozdobami. Niektóre zabawki trzeba łączyć, gdyż w czekoladowym jajku znajduje się wiele elementów. Dziewczynka najczęściej składa je sama.

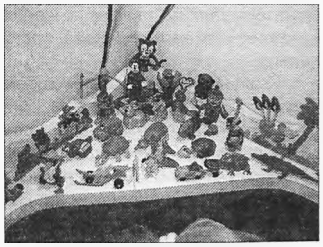

- *Jeśli nie mogę sobie poradzić, to pomaga mi w tym tata* - wyjaśnia. *W każdym jajku na karteczce narysowana jest kolejność składania „rozsypanki". Jednak niektóre z nich są skomplikowane* - dodaje.

Ciocie - znawczynie jajek niespodzianek twierdzą, że jednoelementowe zabawki są najcięższe. Ciocia Aleksandra wspomina, że często chodziły do sklepów, wybierały jajka i prosiły ekspedientki, by je ważyły. - *Potrzebowałyśmy lwy, one są ciężkie, po wadze prawdopodobieństwo nabycia akurat tej zabawki stawało się większe* - uzupełnia ciocia Ani.

Jak wynika z opowiadań mamy, pierwsze kupowane jaja kosztowały 1,20, dziś ich cena wynosi ponad 2 złotych. - *Ania zawsze cieszyła się tymi zabawkami. Są bardzo kolorowe i ciekawe. Natomiast nie było wielu chętnych na zjedzenie czekoladowej obudowy* - dodaje ciocia Ola. W zeszłym roku przed Świętami Wielkanocnymi Ania z mamą pojechała do hurtowni i kupiła dziesięć jajek. - *Zabawki były różne, ale tych, których*

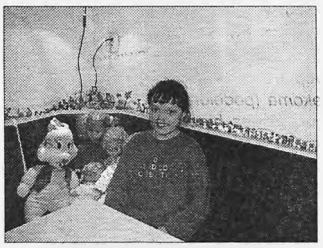

brakowało mi do jednej serii nie było - mówi dziewczynka.

Mama Ani często kupowała niespodzianki, kiedy szła do pracy. Kiedy okazywało się, że córeczka ma już taką zabawkę, oddawała dzieciom koleżanek. Ania nie lubi wydawać swoich zabawek, bo nigdy nie wiadomo, czy nie uda się jej zebrać całej innej serii. - *Jeśli wydam jedną, to może właśnie tej będzie mi brakowało za kilka tygodni* - mówi właścicielka niespodzianek. Teraz Ania nie zbiera tak intensywnie jak dawniej. Jednak gdy zabawki będą ciekawsze, to znowu zacznie je zbierać. Na Święta Wielkanocne też kupi sobie kilka niespodzianek. - *Najpierw będą zdobiły nasz stół. Później wyjmę z nich zabawki - dołączą do moich zbiorów* - planuje dziewczynka.

IWONA NOWICKA

Wotum wdzięczności

Do sanktuarium Matki Bożej w Licheniu przybywa codziennie od kilku do kilkudziesięciu tysięcy pielgrzymów z całej Polski. Monumentalna bazylika, która tutaj powstaje, będzie siódmą co do wielkości w Europie i jedenastą na świecie.

Cudowny obraz Matki Bożej znajduje się w kościele św. Doroty

Z roku na rok pielgrzymów jest coraz więcej. W 1997 roku sanktuarium nawiedziło ponad milion pielgrzymów, zgłoszono około 8.000 zorganizowanych grup pielgrzymkowych, mszę świętą celebrowało 3.200 księży - gości, rozdano 700.000 komunii świętej.

W sezonie pielgrzymkowym, który trwa od Wielkanocy do października, zdarza się, że w ciągu jednego dnia przybywa do sanktuarium od 10 do 20 tysięcy pielgrzymów.

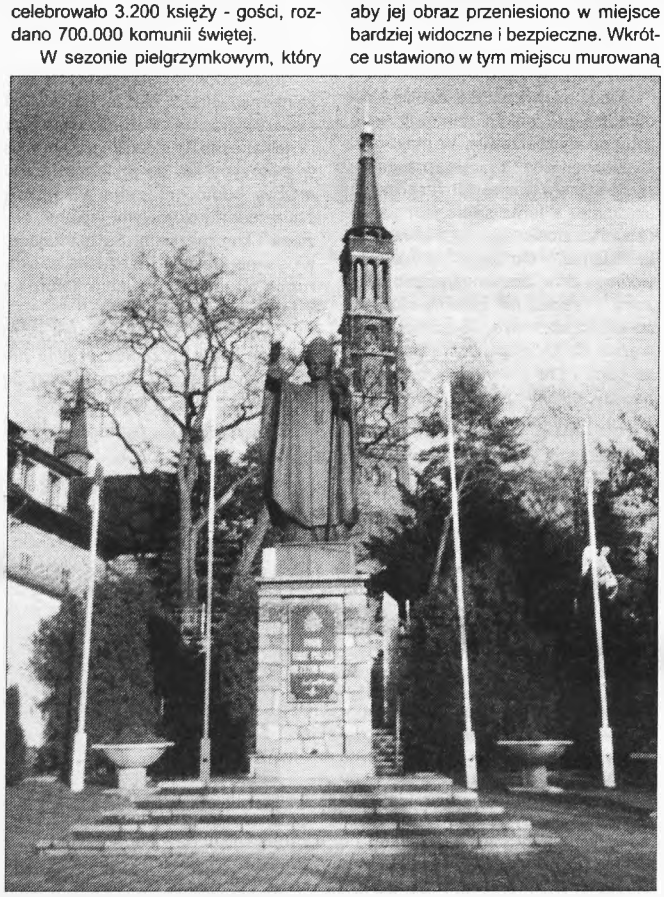

Do Lichenia przyjeżdża codziennie od kilku do kilkudziesięciu tysięcy pielgrzymów

Cudowny obraz

Cudowny obraz znajduje się w kościele św. Doroty. Wcześniej umieszczony był na sośnie w lesie, przy ścieżce prowadzącej z Grąblina do Lichenia. To właśnie tam modlił się pasterz Mikołaj Sikatka, gdy w 1850 roku ukazała mu się Matka Boża. W czasie objawień Maryja poprosiła, aby jej obraz przeniesiono w miejsce bardziej widoczne i bezpieczne. Wkrótce ustawiono w tym miejscu murowaną kapliczkę i w niej umieszczono obraz. Z czasem okazało się, że ma on uzdrawiającą moc.

W 1852 roku uroczyście przeniesiono obraz do tymczasowego kościoła parafialnego w Licheniu. Równocześnie rozpoczęto budowę nowego kościoła, a po jego konsekracji w 1858 roku umieszczono w nim, w głównym ołtarzu, Cudowny Obraz Licheńskiej Pani.

Tradycja ludowa przekazuje, że w czasie objawień w grąblińskim lesie Matka Boża zapowiedziała wybudowanie w Licheniu dużej świątyni.

O zdrowie i dobrego męża

Nie ma w Polsce parafii, skąd nie przybyłby do Lichenia jakiś pielgrzym albo cała grupa pątników. Do Lichenia przyjeżdżają też ludzie z Francji, Hiszpanii, Niemiec, Holandii.

Przyjeżdżają tu na modlitwę i na pokutę. Żeby odprawić spowiedź, czasem z całego życia. Celem przybywających jest modlitwa. Ludzie uważają, że tu będą wysłuchani, dlatego długie godziny spędzają na modlitwie, na mszy świętej. Odprawiają Drogę Krzyżową albo sami się modlą - czy to w kościele głównym, czy w kapliczkach.

Intencje są różne: o zdrowie, o zgodę małżeńską, o dobrego męża, o dobrą żonę, o potomstwo, o znalezienie pracy, zbudowanie domu. Ludzie modlą się też o nawrócenie samego siebie albo czyjeś nawrócenie.

Każdego dnia zgłasza się kilka osób, które twierdzą, że modliły się i zostały wysłuchane. Przychodzą i opowiadają o swoich przeżyciach. Przynoszą wyniki badań lekarskich. Mówią, że po modlitwie doznali pomocy. - *To jest normalne. W miejscu cudownym dzieją się cuda, które trudno wytłumaczyć po ludzku* - mówi ksiądz kustosz, **Eugeniusz Makulski**.

Radiesteci twierdzą, że zarówno na zbudowanej z głazów Golgocie z Drogą Krzyżową, jak i w kościele przed cudownym ołtarzem, są miejsca, z których promieniuje ogromna ilość dobrej energii.

Ksiądz Eugeniusz wierzy w cudowne uzdrowienia - sam był ich świadkiem. - *Pamiętam jedną osobę, która całe życie miała nieuleczalną egzemę. Cała pokryta była strupkami. Położyła się na poświęconym kamieniu, w miejscu objawień, i wstała zdrowa.* Inna kobieta miała nowotwór obydwóch piersi. Choroba była już bardzo zaawansowana. Kobieta wzięła przepustkę ze szpitala i przyjechała przed operacją, razem z mężem, tutaj. Położyła się na tym kamieniu w miejscu objawień, w Grąblinie. Wstała, pojechała do szpitala. Tam okazało się, że jest zdrowa i nie ma żadnego nowotworu.

- *Widziałem też osobę niewidomą, którą tu, w Licheniu, wprowadzono za ołtarz. Kiedy wyszła zza ołtarza, zaczęła krzyczeć, że widzi. Inna kobieta przyniosła umierające dziecko, jednorocznego chłopca. Zupełnie już nie reagował, cały był zielony. Kiedy wyszła zza ołtarza, zaczęła krzyczeć i płakać z radości - dziecko ożyło, otworzyło oczy i uśmiechnęło się* - wspomina kustosz. - *40-letnia kobieta od dziecka nie chodziła samodzielnie, tylko o kulach. Przyjechała do Lichenia razem z matką. Odrzuciła kule, wstała i zaczęła chodzić. Innego razu przywieziono kobietę, która od 12 lat nie widziała. Przemyła oczy cudowną wodą i przejrzała.*

Ksiądz kustosz podkreśla, że ludzie bardzo gorąco się modlą. - *Leżą krzyżem przed obrazem, chodzą na kolanach za ołtarz, odprawiają Drogę Krzyżową, zadają sobie jakiś post, pokutę.* Przyznaje, że sam wiele razy miał poważne problemy zdrowotne. - *Było tragicznie, ale dzięki pomocy Matki Bożej żyję.*

Kamień węgielny z Watykanu

Eugeniusz Makulski został kustoszem sanktuarium w Licheniu w sierpniu 1967 roku. - *W ciągu roku przybywało tu prawie milion pielgrzymów* - wspomina. - *Co niedziela z bólem serca obserwowałem, jak stoją zmęczeni w kościele, który może pomieścić najwyżej 600 osób. Wymarzyłem sobie wielką świątynię* - mówi.

Jej budowę przygotowywał przez kilka lat. Gromadził materiały i środki. Ogrodził i uzbroił olbrzymi plac budowy o powierzchni około 7 hektarów.

Decyzja o lokalizacji świątyni podjęta została 31 sierpnia 1992 roku. Dwa lata później Urząd Rejonowy w Koninie wydał pozwolenie na budowę zespołu świątynnego. 22 czerwca, w miejscu w którym dziś znajduje się ołtarz z Cudownym Obrazem, ksiądz kustosz odprawił pierwszą mszę świętą na budowniczych kościoła. Poświęcił narzędzia budowlane i rozpoczęto wykopy pod fundamenty. Miesiąc później rozpoczęły się prace.

26 maja 1995 roku prymas Józef

Glemp poświęcił kamień węgielny - pochodzący z grobu św. Piotra Apostoła z Watykanu - pod największą w Polsce świątynię. Razem z aktem erekcyjnym wmurowano go w ścianę. Rozpoczęła się budowa. Niepowtarzalna pod każdym względem - fragmenty okien wykonywano w Niemczech i Holandii, fioletowe marmury sprowadzano z Brazylii, zielone - z Indii, żółte - z Hiszpanii. Wnętrza zdobią złote sztukaterie, kryształowe żyrandole. Można je zobaczyć w otwartej już złotej kaplicy znajdującej się w dolnym kościele.

W falującym zbożu

Świątynia powstaje przy wykorzystaniu technologii XXI wieku, projektów zupełnie nowatorskich. Jest największą w Polsce, siódmą w Europie, jedenastą w świecie. Cała budowla będzie ważyła ok. 110 tysięcy ton. Bazylikę już teraz zabezpiecza się przed powodującymi procesy korozji chemicznej związkami siarki i węgla, które emitowane są z kilku okolicznych zakładów pracy.

Nowa świątynia ma przypominać falujący łan zboża. Ma się to przejawiać w dekoracji roślinnej placu przed bazyliką oraz w samej architekturze. - *Świątynia ma nie zasłaniać Boga* - mówi główny architekt, **Barbara Bielecka**. - *Wierny ma się znaleźć w łanie falującego zboża, unoszony kilkoma poziomami sal i opromieniony światłem wpadającym przez miodowe szyby.*

Ściany zewnętrzne wykonane są z cegły o złotawym kolorze, podzielone falującymi rytmami łuków nadokiennych. Duże okna (przewidziano ich 365) wypełnione szkłem o dwóch odcieniach złotawo-bursztynowego koloru, umieszczonym w ślusarce aluminiowej w kolorze miedzi, z rysunkiem podziałów przedstawiających kłosy zboża. Witraże dominujące w podziale ścian mają stanowić dosłowną aluzję do przyjętej symboliki, kolumny w portykach i we wnętrzu świątyni oraz pionowe elementy ścian mają pielgrzymowi przybliżyć wrażenie wchodzenia w las złotych pionów i połyskliwych kłosów.

Tradycyjna świątynia

Świątynia, wieża i dzwonnica tworzą powiązany ze sobą zespół architektoniczny, z trzema portykami i schodami zewnętrznymi prowadzącymi na dwa dziedzińce boczne i olbrzymi plac przed frontonem kościoła. Świątynia zaprojektowana jest w formie pięcionawowej bazyliki. Na główny poziom kościoła prowadzą z trzech stron świata szerokie schody zewnętrzne, 10 klatek schodowych, 4 dźwigi osobowe i pochylnia dla osób niepełnosprawnych.

Główna nawa będzie miała wysokość 40 metrów (10 pięter), a cała powierzchnia 10.000 m². W bazylice znajdzie się 7.000 miejsc siedzących i 20.000 stojących. Plac znajdujący się przed nim będzie mógł pomieścić 250.000 wiernych.

Świątynia jest oryginalna. Nie stanowi żadnej kopii. Jej forma nawiązuje do architektury chrześcijańskiej. Kiedy ogłoszony został konkurs na projekt świątyni, przesłano kilka propozycji. Żadna z nich nie została zaakceptowana. - *Tamte projekty były bardzo udziwnione, zbyt nowoczesne* - mówi kustosz sanktuarium. - *Chciałem, żeby ten kościół był tradycyjny, żeby nawiązywał do najstarszych kościołów chrześcijańskich, do bazylik rzymskich.*

Bazylika w Licheniu będzie jedną z największych budowli sakralnych w świecie. Ma 120 m długości - więcej niż Sagrada Familia w Barcelonie (100 m). Początkowo miała liczyć 160 m długości i wtedy byłby to drugi co do wielkości, po bazylice św. Piotra w Rzymie, kościół na świecie. Jednak władze zakonne zmniejszyły jego wymiary o 1/3.

Szerokość bazyliki wynosi 77 m - więcej niż m. in. paryskiej Notre Dame (48 m). Wysokość, wraz z kopułą, ma 99 m, czyli ok. 33 pięter - więcej niż katedra w Mediolanie (46 m) i przeszło trzy razy tyle, co Kościół Mariacki w Krakowie (30 m). Wysokość wieży licheńskiej świątyni wyniesie 128 m. Świątynia będzie posiadać 360 okien i 60 drzwi.

Trzy lata temu udostępniono pielgrzymom kaplicę pod wezwaniem Trójcy Świętej. Sufit tego dolnego kościoła jest zarazem podłogą właściwego kościoła. Znajduje się w samym sercu świątyni, pod przyszłą kopułą.

Większą część bazyliki przykrył już dach. Fasada jest wykończona. Na portalu, nad głównym wejściem, zamontowano 5-metrowej wysokości rzeźbę Matki Boskiej z Dzieciątkiem.

Wotum wdzięczności

Niektórzy zarzucają, że budowana świątynia jest za duża. - *To nie jest triumfalizm, lecz potrzeba* - tłumaczy ksiądz kustosz. - *Buduje się stadiony pod dachami, dworce, teatry. Niech pielgrzymi, którzy przybędą do Lichenia, też mają ten komfort, że im się nie leje za kołnierz. Ludzie lubią przytulne kościółki, wyciszone kapliczki. A z drugiej strony lubią podziwiać bazyliki. Człowiek chce oglądać wielkie, monumentalne kościoły. One robią wrażenie.*

Wielkość bazyliki licheńskiej polega też na tym, że będą w niej dwie ogromne nawy, przeznaczone na spowiedź. Będą one połączone z kościołem. Stanie tam 50 konfesjonałów.

Bazylika ma stanowić wotum wdzięczności. Budowana jest przez pielgrzymów i ludzi związanych z licheńskim sanktuarium, bo właśnie w tym miejscu doznali łask, często nawrócenia lub umocnienia w wierze. Budowana świątynia to ich osobiste wotum składane Bogu. - *Świątynię budują zwykli, prości ludzie. Ich „cegiełki" złączone są z cierpieniem, wyrzeczeniem i przede wszystkim z miłością* - mówi ksiądz kustosz. - *W naszej przeszłości istniał - obok wznoszenia łuków triumfalnych, obelisków i pomników - zwyczaj budowy świątyń wotywnych dla upamiętnienia ważnych wydarzeń. Czynili tak królowie, dziękując Bogu za odniesione zwycięstwa, za uratowanie narodu. Za rok będziemy obchodzili jubileusz 2000-lecia chrześcijaństwa. Pragnę, aby ta bazylika była wyrazem naszej czci i hołdu, by stała się wotum narodu polskiego na 2000-lecie urodzin Chrystusa.*

W 2000 roku uroczyście obchodzone będzie 150-lecie objawień Matki Bożej w Licheniu. Budowana świątynia ma być wyrazem wdzięczności milionów pielgrzymów, którzy w tym świętym miejscu otrzymują wiele łask. - *Zbliżająca się rocznica objawień Licheńskiej Pani stanowi dla nas okazję, aby jeszcze raz powrócić do orędzia, które Matka Boża przekazała nam przez pasterza Mikołaja Sikatkę* - podkreśla Eugeniusz Makulski. - *Chodzi o to, aby je na nowo odczytać i zrozumieć, by jeszcze gorliwiej realizować. Maryja w swoim orędziu wzywa nas do nawrócenia i pokuty, ufnej i wytrwałej modlitwy, czynienia miłosierdzia, troski o chrześcijańskie oblicze rodziny.*

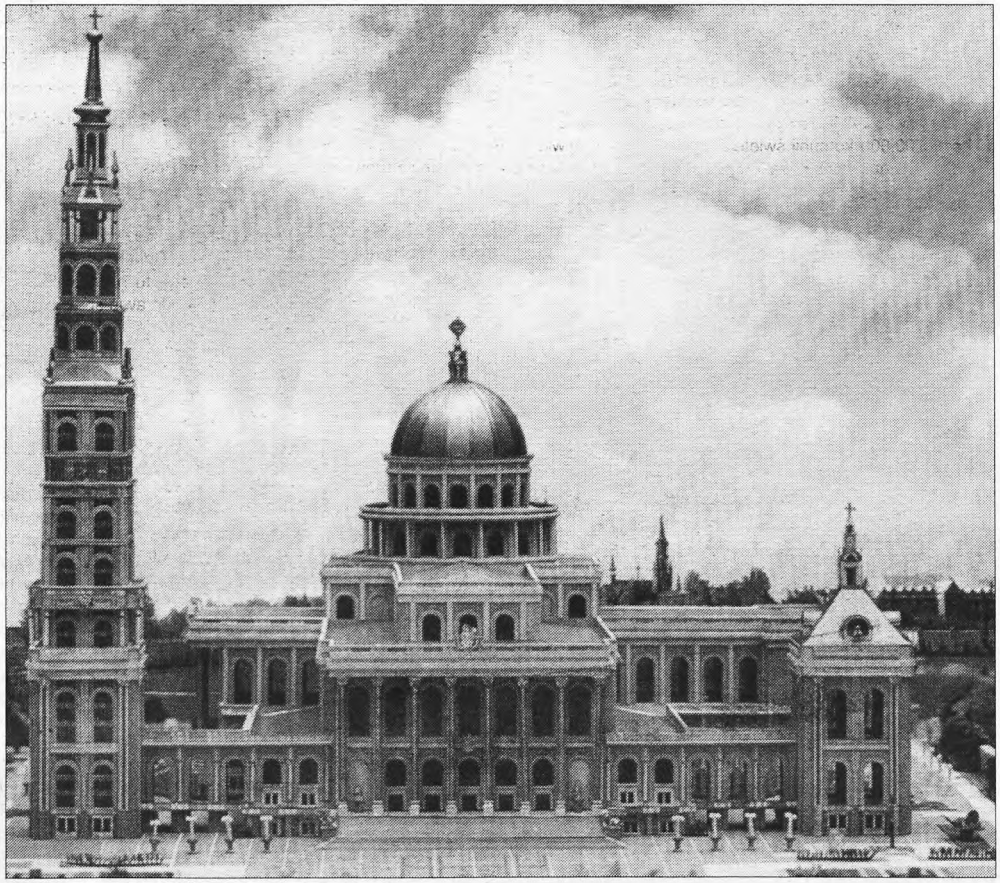

Makieta nowej bazyliki

Budową bazyliki bardzo interesuje się papież, Jan Paweł II. Ksiądz kustosz wysyła mu albumy z dokumentacją zdjęciową prowadzonych prac. - *Papież bardzo się cieszy z tej świątyni, ciągle wypytuje o szczegóły. Postanowił sam ją pobłogosławić* - mówi Eugeniusz Makulski.

Jan Paweł II przyjedzie do Lichenia za dwa miesiące, 6 czerwca. 7 czerwca o godz. 8.00 odprawione zostanie nabożeństwo, podczas którego papież poświęci budującą się świątynię. Nie wiadomo, ilu pielgrzymów przyjedzie tego dnia do Lichenia. Prawdopodobnie będzie ich kilkaset tysięcy.

ANNA KOPRAS-FIJOŁEK

Urodzony pod szczęśliwą gwiazdą

Grałem w ponad trzystu filmach, nie tylko polskich. Spotkałem się z Danielem Olbrychskim, który jest moim kolegą. Przynajmniej raz w tygodniu do siebie dzwonimy. - mówi Józef Grzeszczak, kaskader.

Kładzenie konia - „Ogniem i mieczem"

Józef Grzeszczak pracował z wieloma reżyserami. Grał u Romana Polańskiego, Jerzego Hoffmanna. Występował w „Czarnych chmurach", „Hubalu", „Koperniku", „Ziemi obiecanej", „Trzeciej granicy", „Piratach", „Wichrach wojny", „Psach", „Krollu" i wielu innych. Pochodzi z Pleszewa. Kiedy rozpoczynał karierę sportowca, nigdy nie przypuszczał, że trafi do filmu.

Zawodowe niebezpieczeństwa

Nigdy nie żałował, że został kaskaderem. Podoba mu się przede wszystkim możliwość poznawania nowych, ciekawych ludzi. - *W tym zawodzie trzeba być odważnym, lubić podejmować ciągle ryzyko. Czasami zdarzają się różne niebezpieczne sceny.* Józef miał ich kilka. W filmie „Trzecia granica", kiedy dublował Grzegorza Warchoła, grający z nim bohater nie zdążył wciągnąć go za kajdanki na górę wagonu. - *Moje nogi były bardzo blisko kół, sam nie mogłem podciągnąć się w górę, a pociąg cały czas był w ruchu. W ostatniej chwili odskoczyłem w bok* - opowiada. Zdaniem rozmówcy jeszcze groźniejsze było ujęcie w filmie „Ultimatum". Z palącej się ambasady kaskadera zabierał helikopter. Przewoził go wiszącego wysoko nad ziemią na linie. - *Dopiero później dowiedziałem się, że lina pod pewnym kątem przechylenia samoistnie się rozpinała. Pamiętam, że za każde dodatkowe ujęcie otrzymywałem pieniądze, ponieważ film był dotowany z Ministerstwa Kultury i Sztuki. Mogłem kupić sobie Malucha. Reżyser obawiał się o moje bezpieczeństwo. Jednak lubię ryzyko i pieniądze, toteż zrealizowałem tę scenę* - wspomina.

Zaczynał jako sportowiec

- *Urodziłem się pod szczęśliwą gwiazdą. W życiu tak mi się układało, że zawsze trafiałem na dobrą pracę. Dość szybko awansowałem. Zawsze dobrze powodziło mi się, jeśli chodzi o finanse. Jako sportowiec zarabiałem nieźle, później w filmie też.*

Józef Grzeszczak grał w Stali Pleszew. - *Urodziłem się w Pleszewie i tu skończyłem szkołę zawodową. W czasie służby wojskowej grałem w piłkę nożną w Olimpii na pozycji bramkarza* - mówi. Po służbie wojskowej w 1966 roku przedstawiciele Calisii Kalisz zaproponowali mu obronę barw tego klubu. Po dwóch latach był bramkarzem w klubie Star Łódź. - *Zaproponowano mi pracę w Stali, otrzymałem mieszkanie oraz dobrą pensję* - wspomina.

Pierwsze „Sygnały"

O tym, że znalazł się na planie filmowym, zadecydował przypadek. - *Do klubu przyjechała ekipa filmowa poszukująca człowieka, który zastąpiłby w filmie „Sygnały" kaskadera. Był to film w koprodukcji polsko-niemieckiej, a jugosłowiański kaskader nie mógł wykonywać zwisów głową w dół z powodu krwotoków* - opowiada Grzeszczak. Wtedy zaproszono go do wytwórni i musiał wykazać się sprawnością na ośmiometrowym trapezie. - *Fruwałem w powietrzu. Zapłacono mi bardzo dobrze, otrzymałem 600 złotych za godzinę pracy. Na tamte czasy, była to pokaźna suma. Spodobało mi się* - dodaje. Od tego czasu Józef zaczął utrzymywać kontakty z wytwórnią filmową. Kierownik produkcji namówił go, by założył ekipę kaskaderów w Łodzi. - *Zaproponowałem taką współpracę kolegom sportowcom. Grupa liczyła sześć osób* - wyjaśnia. Jego prawdziwa praca na planie filmowym rozpoczęła się w 1971 roku, kiedy pojechał na obóz szkoleniowy, przygotowujący do pracy w „Potopie".- *W Bogusławiu było stado ogierów - 180 koni, które trzeba było codziennie ujeżdżać. Byłem jedynym kaskaderem z Łodzi* - wspomina rozmówca. - *Silną grupę stanowili wrocławianie, którzy obawiali się konkurencji. Jednak zaakceptowali mnie, stwierdzili, że nadaję się do tego zawodu.*

Filmowa szkoła życia

Józef Grzeszczak pracował z Jerzym Hoffmanem przy realizacji „Potopu" i „Ogniem i mieczem". Zdjęcia do „Potopu" odbywały się w Mińsku, sceny batalistyczne kręcono na poligonach za Wiłowem. Tam było 600 koni. - *W tym czasie nauczyłem się obycia przed kamerą, fechtunku na białą broń, współpracy z innymi technikami* - mówi Grzeszczak. Kaskader bardzo miło wspomina pierwsze spotkania na planie z Danielem Olbrychskim. Wspólnie wymyślali różne ciekawe ujęcia. - *Na ekranie to są krótkie sceny. Jedna z nich polegała na tym, że Daniel zwala mnie z konia kopytami innego zwierzęcia.* Kolejnym doświadczeniem była praca z rosyjskimi kaskaderami. Od nich, jako pierwszy w Polsce, nauczył się przewracania koni. Wraz z sześcioma kaskaderami ze Wschodu równocześnie „kładli" siedem koni. W czasie nakręcania scen aktorskich do „Potopu" przyjeżdżał do Polski i pracował przy realizacji filmu „Czarne chmury". Zdaniem Józefa „Potop" był

50 lat pracy Daniela Olbrychskiego

ęśliwą

:h. Często na planie spotykałem
n serdecznym przyjacielem.
. Mamy wspólną pasję - konie

W filmie „Ultimatum"

ciekawszym filmem pod względem scen kaskaderskich. Same pojedynki były dokładnie i długo ćwiczone.

Jako konsultant

Później zatrudniano go jako samodzielnego konsultanta od spraw kaskaderskich i zabezpieczeń aktorów na planie. W 1982 roku w tę funkcję pełnił w filmie Poręby pod tytułem „Hubal". Wiele scen wymyślał sam. Najpierw uważnie czytał scenopis, a później proponował reżyserowi różne ujęcia. Do ciekawych, wymyślonych przez siebie zalicza moment wysadzania fabryki w „Ziemi obiecanej". - *Najczęściej producenci są za tym, żeby nie rozbudowywać scen, bo to kosztuje. Jednak reżyserom to odpowiada* - skromnie dodaje.

Kaskader ryzykuje nie tylko zdrowie, ale i życie. - *W „Ziemi obiecanej" mi trochę Wajda podpadł. Podczas kręcenia trudnej sceny reżyser za wcześnie dał hasło „kamera". Kaskader, który płonął, nie był jeszcze przygotowany. Stał się żywą pochodnią. Taki człowiek może palić się tylko do minuty, by nic mu się nie stało.* Daniel Olbrychski do tego stopnia zaprzyjaźnił się z Grzeszczakiem, że w filmach, w których on występuje, żąda, aby konsultantem od spraw kaskaderskich był Józef. - *Z Danielem zaprzyjaźniłem się szybko. uczyłem go jazdy konnej, białego fechtunku. Muszę przyznać, że był bystrym uczniem. Czuje to, co robi* - mówi

Polański i Seszele

„Siwy", bo tak nazywają go na planie, dość szczególnie wspomina pracę u Romana Polańskiego. W 1983 roku reżyser przyjechał do Polski i obiecywał, że w filmie „Piraci" zaangażuje polskich kaskaderów. Nie wszyscy w to wierzyli. - *Rok później o dwunastej w nocy otrzymuję wiadomość, że następnego dnia mam stawić się rano w Warszawie* - wspomina. Na spotkanie przybyło 27 kaskaderów z całej Polski. W komisji był Roman Polański, oraz autor amerykańskiej książki „O fechtunku na białą broń". - *Zastanawiałem się, co mam im pokazać. W ostatniej chwili wymyśliłem „numer" nad skrzynią do skoków. Nie byłem zabezpieczony w żaden sposób. Skoczyłem, w powietrzu wykonałem kilka obrotów. Cały popis zrobił wielkie wrażenie na komisji* - wspomina z zadowoleniem. Do „Piratów" Romana Polańskiego zaangażowano Grzeszczaka i 13 innych kolegów. Okres przygotowawczy trwał miesiąc na AWF w Warszawie i trzy tygodnie na „Darze Pomorza". W listopadzie wyjechali do Tunezji.- *Zrobiliśmy dobre zaopatrzenie i wyruszyliśmy w świat - wspomina. W Tunezji był luksusowy hotel, wspaniałe wyżywienie. To wspaniały okres w moim życiu* - dodaje. Otrzymywał wtedy bardzo wysokie diety. Tygodniowo dostawał 120 dinarów, za hotel płacił 72, a reszta była na wyżywienie. Polański zatrudnił ich w Tunezji dwa miesiące przed kręceniem zdjęć. Na miejscu trenowali skoki, sprawność fizyczną. - *Byliśmy bardzo dobrze ubezpieczeni. Tygodniowo zarabialiśmy ponad 350 dolarów. Od stycznie trenowaliśmy trzy razy dziennie.*

Józef wspomina początek marca 1985 roku, kiedy do basenu wpłynął Galeon, bardzo duży statek, ponad 55 metrów masztu, po którym kaskaderzy codziennie musieli się wspinać. Sami też rozwijali i składali żagle. - *Zdjęcia trwały aż do 30 lipca, cały czas tam byliśmy* - opowiada. Na planie podpatrywał pracę Polańskiego, często służył mu też radą. Od początku zyskał sympatię reżysera. Polański zapraszał go do siebie. Zaczęli mówić do siebie po imieniu. - *Początkowo nie mogłem mówić Roman, jakoś przez gardło mi nie przechodziło, później zostaliśmy dobrymi kolegami.*

- Kilka scen do filmu „Piraci" trzeba było zrealizować na Seszelach. Od 15 lutego do 25 marca dziesięciu kaskaderów realizowało tam zdjęcia. - Z Seszeli *nie wolno wywozić kokosów, legalnie mógł to robić tylko Polański. Jednak ekipa przemyciła ich do samolotu tyle, że pojazd nie mógł wystartować* - wspomina.

W filmie „Piraci"

Musieli pozbyć się owoców. Po skończonej pracy w Tunezji każdy z kaskaderów otrzymał tyle pieniędzy, że mógł pojechać dokąd tylko chciał. - *Ja wybrałem się do Niemiec, miałem tam znajomego. Przyjaciel obwiózł mnie po tym państwie. Wtedy zobaczyłem prawdziwy Zachód* - wspomina.

Zdaniem kaskadera od 1990 roku trudniej jest utrzymać się na rynku. Większość filmów powstaje w Warszawie, tam utworzyła się nowa grupa kaskaderów. - *Jednak liczą się stare układy, znajomości. Często sami reżyserzy do mnie dzwonią. Pamięta o mnie zawsze Daniel i daje znać o nowej możliwości pracy.* - Kaskader z Łodzi ma nadzieję, że weźmie udział w filmie „Quo vadis", rozmawiał już w tej sprawie z Jerzym Kawalerowiczem.

IWONA NOWICKA

„Piraci" z Romanem Polańskim

Placek z sercem

W okresie Świąt Wielkanocnych w zakładzie ciastkarskim w Potarzycy wypieka się około dwóch tysięcy foremek wypieków. Wśród ciast króluje sernik, na który zużywa się 300 kg sera.

W Firmie Ciastkarskiej w Potarzycy wypiekany jest przede wszystkim sernik i seromak, łaciatek i jabłecznik. - *Zaczynaliśmy w maju 1993 roku. Obecnie mamy już dwie firmy. Przed Świętami Wielkanocnymi nasza produkcja zwiększa się trzykrotnie. Rolnicy mają tylko raz w roku żniwa, a u nas są one dwa razy do roku: w czasie Wielkanocy i Świąt Bożego Narodzenia.*

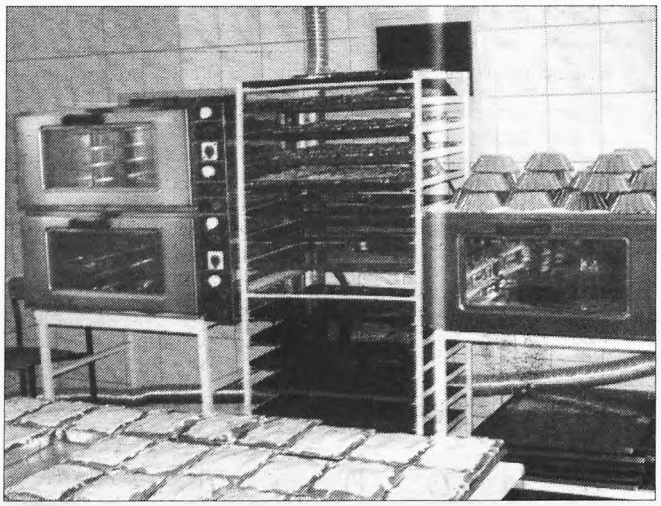

Wujek mamy miał przed wojną w Potarzycy piekarnię, może więc coś tam z tego w rodzinie zostało. Gdyby był to tylko sposób na zarabianie pieniędzy, to pewnie by się tak długo nie utrzymało. Ze strony mojej mamy jest to na pewno jakaś pasja. Zajmuje się tym już przecież dość długo - mówi Marcin Barczak, syn właścicieli firmy.

Nie chce zdradzić dokładnych przepisów na placki. To tajemnica. - *Może gdzieś w domu ktoś piecze takie same, ale są pewne takie kruczki, które pozostają tylko w kręgu wtajemniczonych. Gdy chodziłem do szkoły, najczęściej nauczycielki chciały, żebym przyniósł im przepis na to czy na tamto. Niestety, nie udało się im tego ode mnie wyciągnąć.*

W zakładzie panuje powiedzenie, że jak coś nie wyszło, to znaczy, że było robione bez serca. Do wszystkiego trzeba więc dodać serca. Należałoby je dopisać do każdego przepisu. A wtedy na pewno wszystko wyjdzie. To jest nasza tajemnica, którą możemy jednak zdradzić - wyjaśnia Marcin Barczak.

W okolicach Świąt Wielkanocnych przemielone zostaje 300 kg sera. Zużywa się setki jajek. W sumie wypieka się około dwóch tysięcy foremek ciasta. - *Nawał pracy mamy najczęściej w ostatnich dniach, gdyż wiele osób zaopatruje się na ostatnią chwilę. Telefony urywają się. Dopisuje się nowe zamówienia do listy. Więcej pracy jest przy okazji Świąt Wielkanocnych. Na Boże Narodzenie panuje ogromny ruch w sklepach, ale jednak najwięcej pieczywa schodzi na Wielkanoc. Może dlatego że jest to kilka dni świąt? Najgorsze są jednak zawsze te święta, które są dopiero przed nami, bo każdy się wtedy boi, ile godzin trzeba będzie pracować i czy uda się wszystkie zamówienia zrealizować i dostarczyć?* - stwierdza Marcin Barczak.

Zainteresowanie poszczególnymi gatunkami placka często zależy od pory roku. Latem ludzie chcą placek z owocami. - *Klienci chodzą i pytają o jakiś placek, ale zwykle taki wzmożony ruch trwa około dwóch tygodni, a później się kończy. Na Wielkanoc królują również babki. Zamiast normalnej w foremce są to babki okrągłe, nieco większe niż do święconki* - wyjaśnia Marcin Barczak. Zazwyczaj nie wprowadza się zmian w przepisach. Czasami np. w zależności od rodzaju sera zmienia się nieco smak wypieku. - *Wyczuje to jedynie jednak ktoś obcy. My już tego raczej nie zauważamy. To jest tak, jak z małym dzieckiem, które, gdy się widzi rzadko, można zauważyć, że urosło. Wprowadzenie nowego placka wiąże się ze zgłoszeniem do Sanepidu i wniesieniem odpowiednich opłat. Ostatnio zaryzykowaliśmy i wprowadziliśmy placek ciemny. Wiadomo, że każdy weźmie na próbę, bo nie wie, co to jest. Jeśli jest zainteresowanie, wtedy zwiększa się produkcję* - dodaje.

Najbardziej pracochłonne spośród wypieków są ciasta mieszane, np. seromak. - *Pokusiliśmy się kiedyś o policzenie, ile razy trzeba wziąć jedną foremkę do ręki, zanim trafi ona do sklepu. Okazało się, że trzeba ją wziąć co najmniej 10 razy do rąk, zanim wypuścimy ją jako gotowy produkt* - wyjaśnił Marcin Barczak. - *U nas w domu nie jemy nic z naszej produkcji. Jak się człowiek napatrzył na placki, to mu już wystarczy. Zazwyczaj zaopatrujemy się w placki w sklepie.*

Nawet w zakładzie, który od lat zajmuje się wypiekami, zdarza się, że placki się nie udadzą. - *Często jest tak właśnie z babkami, które w piecu wyglądają dobrze, a po wyjęciu okazuje się, że coś z nimi jest nie tak. W naszej rodzinie już swego rodzaju tradycją jest fakt, że podczas wypieku świątecznego zawsze jedna blacha z plackiem spada komuś na podłogę. Najlepiej, gdy dzieje się to na początku pieczenia, wtedy wiadomo, że już nic więcej się nie stanie. Czekamy, komu w zamieszaniu się to zdarzy* - podsumował Marcin Barczak.

LIDIA SOKOWICZ

Placek królewski

Ciasto:
45 dkg mąki
23 dkg pudru
13 łyżki miodu
23 dkg tłuszczu
1,5 łyżeczki sody

Biszkopt:
4 jajka
1 szklanka cukru
0,5 szklanki mąki
0,5 szklanki mąki ziemniaczanej
1 łyżeczka proszku do pieczenia

Krem:
20 dkg cukru
0,5 litra mleka
1 cukier waniliowy
1 łyżka mąki
1 łyżka mąki ziemniaczanej
25 dkg masła roślinnego

Ciasto należy zagnieść. Rozdzielić na dwie części i rozłożyć na dwóch równych blachach i upiec.

Krem ugotować. Do gorącego budyniu dodać tłuszcz. Gorącym kremem przekładać poszczególne warstwy placka. Na wierzchu pomalować czekoladą.

Placek Ali

Biszkopt:
10 jaj
10 łyżek mąki
6 łyżek kartoflanki
proszek do pieczenia
cukier waniliowy

Masa:
1 paczki karpatki
0,75 litra mleka
250 g masła

Karpatkę ugotować. Masło ukręcić. Dodać ugotowaną karpatkę. Galaretkę rozpuścić. Gdy zacznie gęstnieć, dodać mus jabłkowy. Biszkopt przeciąć.

Posmarować połową kremu. Przykryć drugą częścią biszkoptu. Jeszcze raz posmarować kremem. Na krem włożyć mus jabłkowy.

Wiórki kokosowe usmażyć i posypać nimi placek. Popryskać czekoladą.

Zielono mi...

JAROCIN MIASTEM KWIATÓW I ZIELENI
KWIATY I ZIELEŃ WOKÓŁ MNIE
mój ogród, mój balkon, mój dom

„Kwiaty i zieleń wokół mnie" - to hasło konkursu adresowanego do mieszkańców Jarocina, właścicieli nieruchomości oraz lokatorów kamienic i bloków.

Konkurs odbędzie się w dwóch kategoriach „Mój balkon, mój dom" oraz „Mój ogród" i przeprowadzony zostanie w ramach programu „Jarocin - miasto kwiatów i zieleni". Cel konkursu to podniesienie estetyki posesji znajdujących się na terenie Jarocina. Adresowany jest on do właścicieli nieruchomości, lokatorów prywatnych, spółdzielczych i zakładowych kamienic.

Jury oceniać będzie ukwiecone domy, balkony i urządzone ogrody. Pod uwagę będą brane styl, estetyka, kompozycja oraz wyposażenie techniczne i efekt ogólny.

Zgłoszenia osób chętnych do udziału w konkursie przyjmowane będą do 31 maja. W lipcu i sierpniu jury oceni zgłoszone balkony i ogródki. Zakończenie konkursu odbędzie się prawdopodobnie w ostatnim dniu lata - 21 września.

W zgłoszeniu należy podać imię i nazwisko uczestnika, adres, ewentualnie numer telefonu. Ocenie będą podlegały tylko te ogrody, balkony i ukwiecone elewacje domów, których lokalizacja jest dostępna dla ogólnego widoku mieszkańców miasta (w przypadku ogrodów - graniczących z ulicą lub placem).

Wszelkich informacji udziela Zbigniew Białous - nr tel. 747-37-28, ul. Wrocławska 254 (Ciświca) oraz Magdalena Król-Lemanik - nr tel. 747-53-72 lub 505-22-28, ul. Podchorążych 26. Pod tymi adresami przyjmowane są również zgłoszenia. **Na zwycięzców konkursu czekają atrakcyjne nagrody.**

Zakładajmy skalniaki

Możliwość uprawy wielu gatunków roślin na małej powierzchni, ich ogromna różnorodność i małe wymagania sprawiły, że ogródki skalne stały się ostatnio bardzo modnymi elementami ogrodowej architektury.

Zakładanie skalniaka powinniśmy rozpocząć od wyszukania odpowiedniego miejsca. Ze względu na duże walory dekoracyjne, ogródek skalny powinien być usytuowany w reprezentatywnej części ogrodu, np.: na trawniku, przy wejściu do domu, itp. Pamiętajmy również, by było to miejsce nasłoneczniony, gdyż tylko w takich warunkach rośnie większość roślin skalnych.

Przed rozpoczęciem budowy ogródka skalnego należy wykonać plan zagospodarowania całej jego powierzchni, uwzględniając nie tylko jego kształt, ale i rozmieszczenie kamieni i roślin. Pamiętajmy przy tym, by skalniak nie przypominał usypanego kopca upstrzonego małymi kamieniami, ale by jego ukształtowanie możliwie najlepiej imitowało naturę.

Jeżeli miejsce zostało odpowiednio wybrane i rozplanowane, przystępujemy do zakładania ogrodu. Dla ułatwienia sobie pracy, zarys przyszłego skalniaka można wytyczyć za pomocą palików i rozciągniętego między nimi sznurka. Jeżeli miejsce pod ogródek porośnięte jest trawą, powinniśmy zdjąć warstwę darni, a ziemie oczyścić z chwastów i korzeni. Kolejnym etapem będzie nawiezienie ziemi i uformowanie kształtów przyszłego ogródka. Ziemia na skalniaku powinna być luźna i przepuszczalna, a jeżeli dysponujemy gliniastą i ciężką, powinno się ją uprzednio zmieszać ze żwirem lub piaskiem. W następnej kolejności przystępujemy do układania kamieni. Nie ukrywam, iż jest to najważniejszy etap od którego będzie zależeć będzie końcowy wygląd ogródka. Do zastosowania na skalniaku nadają się kamienie polne, otoczaki lub piaskowce. Te ostatnie ze względu na wysoką cenę i trudność w zdobyciu, są dosyć rzadko używane. Rozmieszczenie kamieni zaczynamy od układania największych głazów, które częściowo wkopujemy w ziemię, a powstałe szczeliny podsypujemy piaskiem. Podobnie postępujemy z mniejszymi kamieniami. Przy rozmieszczaniu "skałek" powinniśmy kierować się kilkoma zasadami. Kamienie rozmieszczamy nieregularnie, co nada skalniakowi bardziej naturalny charakter. Między kamieniami powinno znajdować się dostatecznie dużo miejsca na posadzenie roślin. Dobierając "skałki" powinniśmy pamiętać, by nie różniły się zbytnio od siebie kształtem i kolorem.

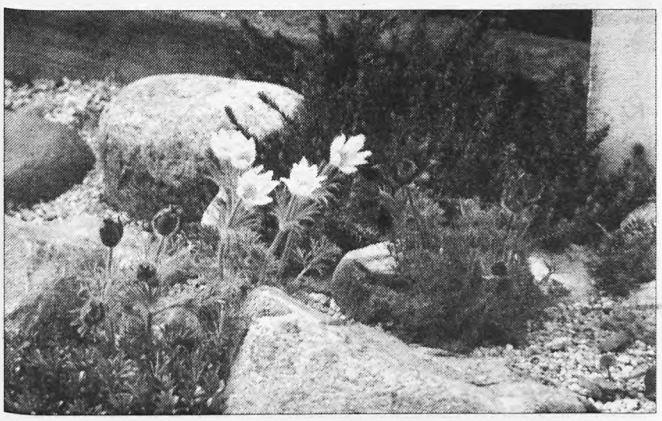

Rośliny skalne, które będziemy sadzić w naszym ogródku pochodzą z różnych środowisk, mają więc różne wymagania świetlne i glebowe. Pamiętajmy, by gatunki światłoczułe sadzić w miejscach dobrze nasłonecznionych i nie narażonych na zacienienie, np. przez pobliskie drzewa. Natomiast te, które dobrze czują się w półcieniu lub w cieniu umieszczamy w pobliżu dużych głazów, które będą je chronić przed nadmiarem słońca. Aby rośliny dobrze rosły i pięknie kwitły zalecam indywidualny dobór odpowiedniego podłoża dla danego gatunku. W tym celu pod każdą roślinę wykopujemy dołek o wymiarach 20 x 20 cm, wypełniamy go odpowiednią mieszanką ziemi i w tak przygotowane miejsce sadzimy roślinę. Jest to z pewnością metoda pracochłonna, jednak gwarantuje nam, że wszystkie posadzone okazy będą się prawidłowo rozwijać.

Przy doborze roślin powinniśmy brać pod uwagę przede wszystkim ich okres kwitnienia. Jeżeli gatunki zestawimy nieodpowiednio, to może się zdarzyć, że wszystkie rośliny zakwitną, np. wiosną, a przez okres lata na naszym skalniaku nie pojawi się żaden kwiat.

Z gatunków kwitnących wiosną, do ogrodu skalnego nadają się: miłek wiosenny, gęsiówka kaukaska, przylaszczka pospolita, płomyk skrzydlasty, sasanka zwyczajna i wiele innych. Latem zakwitnie: zawciąg nadmorski, dzwonek karpacki, dziewięćsił bezłodygowy, mikołajek nadmorski, szarotka alpejska, wiele gatunków rojników i rozchodników, zaś jesienią rozchodnik okazały i rozchodnik Siebolda. Dla urozmaicenia na skalniaku możemy posadzić też trawy, np.: kostrzewę siną, owies wiecznie zielony, czy śmiałka darniowego. Jeżeli posiadamy duży ogród skalny, możemy pokusić się o obsadzenie go karłowymi drzewami i krzewami. Z roślin liściastych polecam berberys Thunberga "Antropurpurea Nana", orgę poziomą, pięciornik krzewiasty, a z iglastych jałowiec sabiński "Tamarisciofolia", świerk pospolity "Nidiformis", świerk biały "Cronica", "Alberta Globe" oraz sosnę kosodrzewinę "Mops", "Gnom".

Po posadzeniu roślin, ziemię wokół nich "ściółkujemy" drobnymi kamyczkami, co podniesie estetykę naszego skalniaka, ale i ograniczy rozwój chwastów i nadmierne wyparowywanie wody z podłoża podczas upałów.

Świeżo posadzone rośliny wymagają początkowo częstego podlewania. Pamiętajmy jednak, by czynność tę wykonywać rano lub wieczorem, ale nigdy w pełnym słońcu. Nawożenie roślin skalnych przy odpowiednim doborze podłoża jest w pierwszych latach po posadzeniu niepotrzebne, a nawet szkodliwe. Przenawożenie rośliny rozrastają się bowiem nienaturalnie i często giną. Prace pielęgnacyjne powinniśmy ograniczyć więc do regularnego odchwaszczania skalniaka i usuwania uschniętych fragmentów roślin.

Osobom zainteresowanym szczegółową uprawą roślin skalnych gorąco polecam dwie książki pana Eugeniusza Radziula pod wspólnym tytułem "Skalniaki".

MAGDALENA RADOWSKA

Autorka wchodzi w skład zespołu odpowiedzialnego za organizację konkursu.

Lubię zejść spocony ze sceny

Rozmowa z RYSZARDEM RYNKOWSKIM - piosenkarzem, który wystąpił z koncertem w Kotlinie

Na scenie występuje pan wiele lat. Czy ma pan jeszcze tremę przed koncertami?

Trema jest zawsze. Dlatego, że jeśli robimy coś w sposób emocjonalny, nie rutyniarski, to za każdym razem jest jakiś lęk przed sobą. Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś uważał się za tak świetnego, żeby nie bał się publiczności. Nigdy nie wiemy, jak ludzie zareagują, szczególnie na nowe kompozycje.

Zawsze mam taką obawę. Aczkolwiek nie jest to zwykły lęk. Ja się ich nie boję, oni mnie nie paraliżują. To jest rodzaj tremy, która wzmacnia, pobudza koncentrację. Ale jest, odczuwa się ją.

Przez osiem lat występował pan z zespołem VOX. Dlaczego przerwał pan tę współpracę?

Wyszedłem z VOX-u. Ale na początku był sam VOX. Ten zespół dla mnie i dla moich kolegów to była pierwsza profesjonalna praca. Przez osiem lat kształciliśmy się nawzajem. Później z różnych powodów - między innymi estetycznych -nasze drogi się rozeszły. Grupa pracuje sobie samodzielnie, koncertuje. Ja występuję ze swoim repertuarem i również koncertuję. Myślę, że to jest najszczęśliwsze rozwiązanie, że znalazło się na rynku miejsce dla nich i dla mnie.

Jak powstają pana nowe utwory?

Komponuję wszystkie piosenki, które śpiewam. A przynajmniej od dwunastu lat są z tekstami Jacka Cygana, z którym współpracuję.

Co nowego zaproponuje pan słuchaczom w najbliższym czasie?

Będzie to nowa płyta, która jest kontynuacją mojej współpracy z Jackiem. Nie należy się spodziewać żadnych rewolucji. Jestem człowiekiem ustabilizowanym, wiadomo, czego się można po mnie spodziewać.

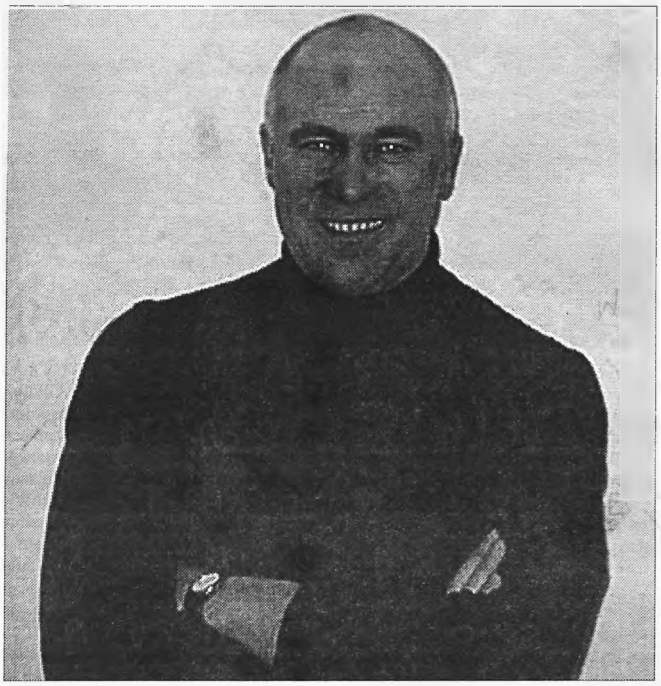

Bardzo dużo pan koncertuje. Czy to nie jest męczące?

Styczność ze sztuką, muzyką to jest pewnego rodzaju miłość. W momencie, kiedy się kocha to, co się lubi, nie odczuwa się zmęczenia. Jeśli to pytanie ograniczyć tylko do kontaktów z muzyką, to wcale nie męczy mnie ta praca. Jest nawet odwrotnie, lubię zejść spocony ze sceny. Natomiast do tego nie ogranicza się koncertowanie. Ja muszę gdzieś jechać, gdzieś przenocować, wciąż się tułać. Sam koncert jest dla mnie uroczystością, mogę zobaczyć, że przyszło dużo ludzi, by mnie posłuchać. To jest budujące.

Podczas koncertu wspomniał pan, że piosenka z telenoweli „Klan" mogłaby trafić do „Księgi Guinessa". Dlaczego właśnie panu zaproponowano wykonanie tego utworu?

To jest zwykły przypadek. Nikt nie przypuszczał, że ta piosenka stanie się tak popularnym utworem i że „Klan" zdobędzie tylu telewidzów. Serial zdobył ogromną popularność nie tylko w Polsce, ale i za oceanem, w Stanach i Kanadzie. Byłem tam w ubiegłym roku w grudniu i przekonałem się o tym. Ludzie, którzy nawet nie znali wcześniej mnie, bo wyemigrowali z Polski w latach 60-tych, podczas przedstawiania mnie na scenie zaznaczali, że śpiewam piosenkę „Życie jest nowelą". Wszyscy już mnie kojarzyli z filmem.

Czy na dzisiejszym rynku piosenkarzom jest trudniej się przebić niż kiedyś?

Tu się nic nie zmienia. Mam nadzieję, że sztuka pozostanie sztuką i nie będzie czymś nieprawdziwym. Jeśli ktoś jest utalentowany i ma coś do powiedzenia, to istnieje. Natomiast w przypadku, jeśli coś jest bardzo ładnie opakowane, a w środku jest puste, to znika. Tak było kiedyś i tak jest teraz. Bywają ludzie z młodego pokolenia - jak Miecio Szcześniak, którego uwielbiam od lat - oni zawsze istnieją. Znikną na chwilę z rynku, ale zawsze powrócą.

Jak pan spędza czas poza koncertami?

Oj wtedy się byczę. Nic nie robię.

Tak jak w jednej z pana piosenek?

Tak jak w piosence, chociaż z tym piwem nie jest tak dokładnie. Jeżeli jestem nad jeziorem, to czas dzielę między swoich przyjaciół, a grzybobranie lub wyprawę na rybki, po to tylko, żeby posiedzieć w samotności, posłuchać ciszy. Natomiast jeśli wyjeżdżam z córką do Hiszpanii, prowadzę zupełnie inny tryb życia. Poza pływaniem i nurkowaniem, które uwielbiam, chodzimy na dyskoteki. Wszystko zależy od miejsca. Każde z nich ma swój klimat, a każdy klimat wywołuje odpowiednie reakcje.

Wspomniał pan o córce. Czy samotnemu mężczyźnie jest trudno żyć z dorosłą dziewczyną?

Marta ma już dwadzieścia lat, więc jest już pełnoletnią osobą. Czasami to ona mnie wychowuje, z czego jestem bardzo szczęśliwy, bo człowiek uczy się przez całe życie. Między nami doszło do pięknego, przyjacielskiego stanu.

Powierzamy sobie pewne tajemnice. Wiem trochę o jej życiu. Wiem, jak ma na imię jej chłopak. Żyjemy jak przyjaciele, chociaż wciąż pamiętam, że jestem jej ojcem.

Dzieci artystów często wybierają podobne zawody jak ich rodzice. Czym Marta chce się zająć w przyszłości?

Śpiewaniem na pewno się nie zajmie, z czego się bardzo cieszę. Natomiast już od paru lat tańczy flamenco. Jednak nie sądzę, żeby to był przepis na jej życie zawodowe. Na pewno jest to jej spełnienie. W tej sztuce może się wyszumieć. Uwielbia to robić. Ja jej to ułatwiam - jeździ do Hiszpanii co roku, kształci się w akademiach u najlepszych mistrzów flamenco.

Oprócz tego studiuje dziennikarstwo i mam nadzieję, że w tym zawodzie będzie się rozwijać.

Rozmawiała
IWONA NOWICKA

Kulfon i Monika w Jarocinie

FOTO Stachowiak

Bohaterowie telewizyjnego programu „Ciuchcia" - Monika i Kulfon - występowali 26 marca w Jarocińskim Ośrodku Kultury. W czasie spotkania dzieci bawiły się doskonale. Razem z Moniką i Kulfonem śpiewały piosenki, wykonywały różne ćwiczenia gimnastyczne. **(in)**

PANTROPA

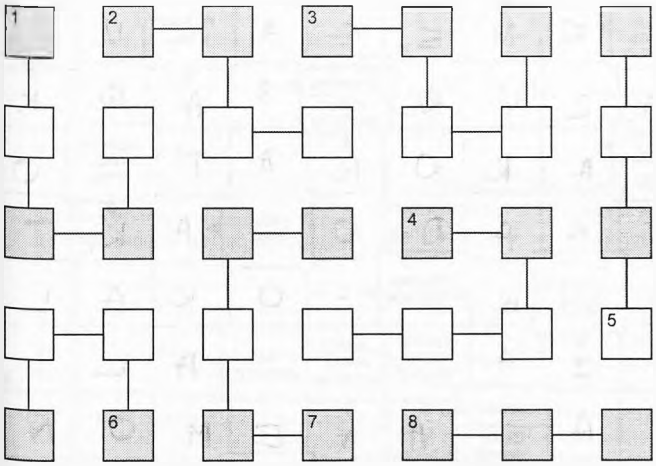

Odgadnięte wyrazy wpisujemy w pola połączone kreskami. Litery z ciemniejszych pól, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

1) ojciec Ikara, 2) pora roku, 3) piękno, powab, 4) miara wagi - szesnasta część funta, 5) po orce, 6) efekt braku jodu, 7) bankructwo, 8) tygodnik Urbana.

WIRÓWKA

Prawoskrętnie

1) podstawa armaty, 2) armia, 3) małe szczypczyki, 4) celtycka nazwa Anglii, 5) więcej niż mono, 6) port lotniczy w Warszawie, 7) Cyprian Kamil, poeta polski, 8) znak graficzny głoski, 9) miasto u stóp Wezuwiusza, 10) polewa, szlista powłoka, 11) szkoła średnia.

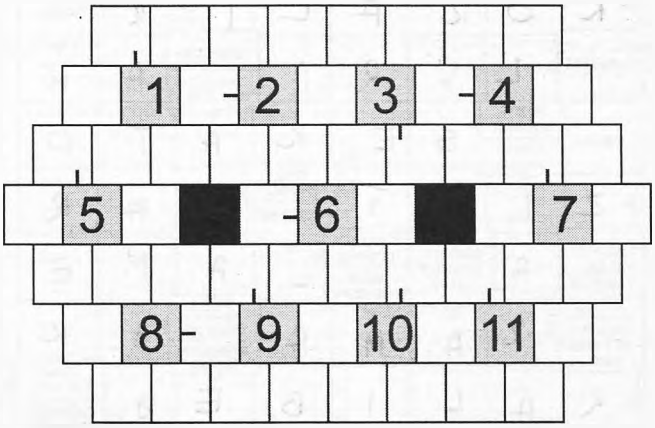

KWADRAT MAGICZNY

1	2	3	4	5
2				
3				
4				
5				

1) ksiądz z „Pana Tadeusza", 2) budynek gospodarczy, 3) bożyszcze, bóstwo, 4) palma betylowa, 5) pożywny napój.

UKOŚNIK TAUTOGRAMOWY

Wszystkie wyrazy zaczynają się tą samą literą. W rozwiązaniu wystarczy podać, ile razy w diagramie wystąpiła litera S.

Prawoskośnie

1) naczynie napełnione tłuszczem służące do oświetlania, 3) stół lub pulpit na podwyższeniu, 5) pani, 7) cierpienie, boleść, 9) składnik czekolady, 11) rodzaj noża

Lewoskośnie

2) melon, arbuz, 4) mowa z ambony, 6) warzywo przyprawowe, 8) zdobywanie wyższych stanowisk, 10) kulista roślina warzywna, 12) woreczek na pieniądze.

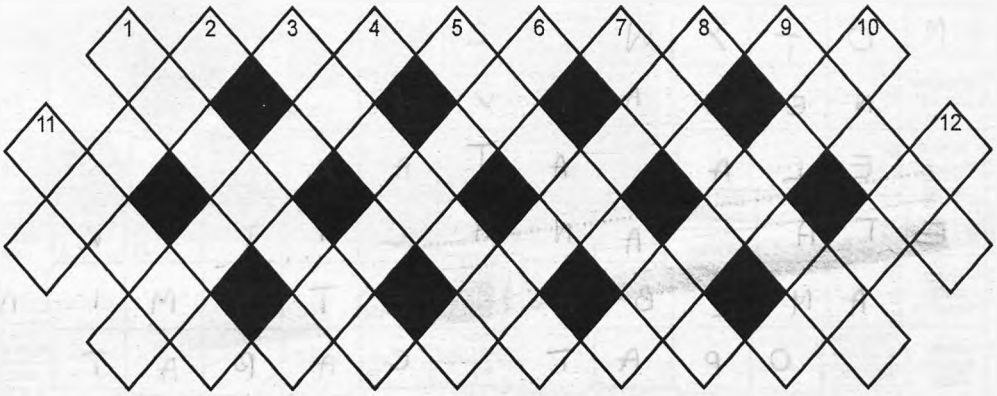

Rozwiązania zadań

Rozwiązania zadań z tej strony prosimy przesyłać lub przynieść wraz z kuponem do biura ogłoszeń (Jarocin, Rynek - Ratusz) do dnia 9 kwietnia. Spośród prawidłowych rozwiązań wylosowane zostaną nagrody pieniężne (50 zł, 30 zł i 10 zł).

magazyn itp

ZADANIA

(str. XI)

KRZYŻÓWKA PANORAMICZNA (str. XII)

Rozwiązanie krzyżówki panoramicznej z str. XII prosimy wpisać w zamieszczony poniżej diagram i przesłać lub przynieść do biura ogłoszeń (Jarocin, Rynek - Ratusz) do dnia 9 kwietnia. Spośród prawidłowych rozwiązań wylosowane zostaną nagrody pieniężne (100 zł, 50 zł i 3 x 10 zł)

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30
31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44	45

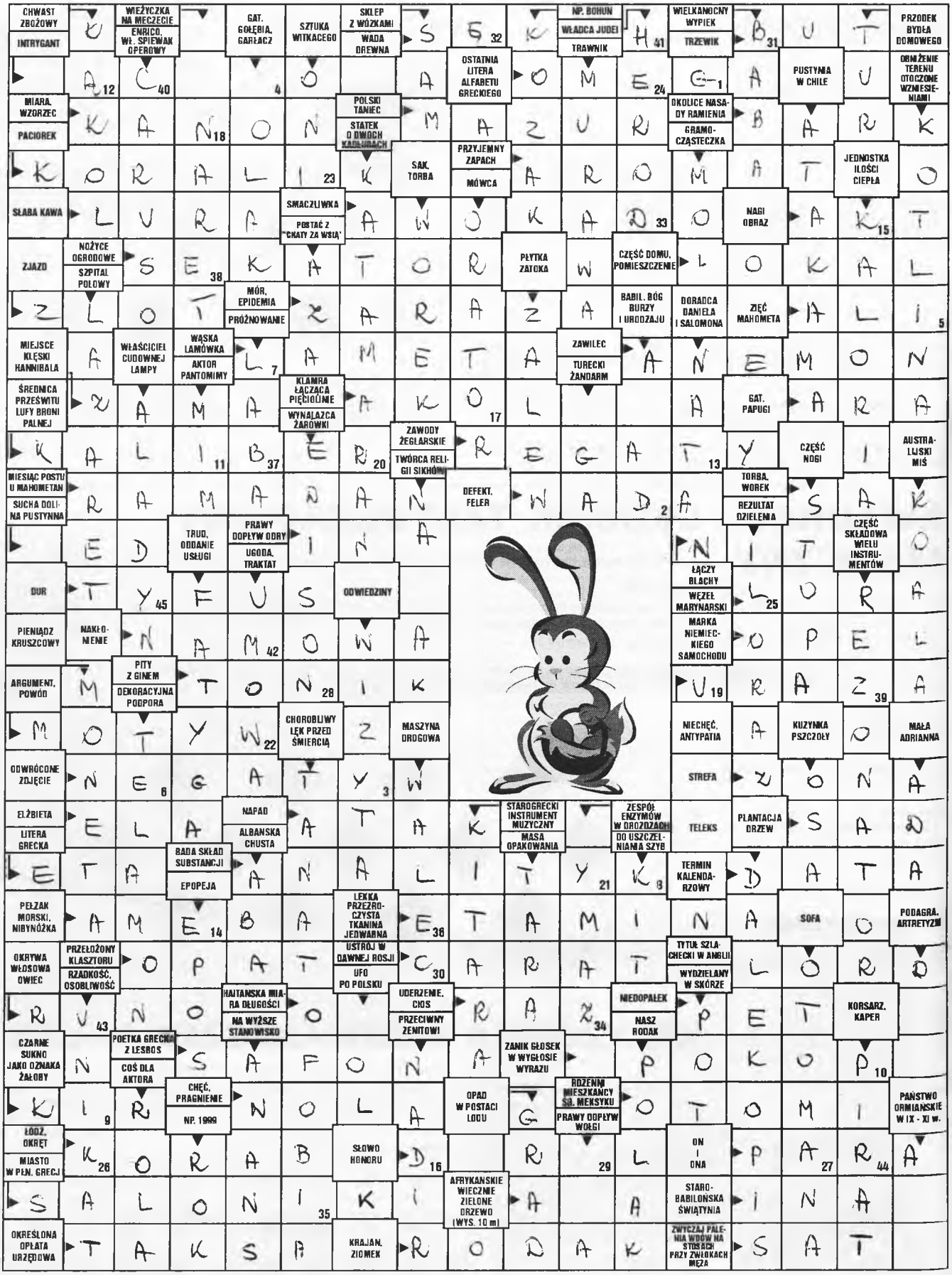

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu (od 1 do 45), wpisane do diagramu na str. XI, utworzą rozwiązanie - przysłowie.